Nr. 470 We Lwowie środa dnia 13 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 13 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izba poselska po wysłuchaniu odpowiedzi ministra skarbu na kilka interpelacyj przeszła do obrad nad nagłym wnioskiem p. Romańczuka i tow. w sprawie rzekomych nadużyć przy ostatnich wyborach sejmowych w Galicji.

P. Romańczuk uzasadniając swój wniosek, twierdzi, że administracja galicyjska jest możliwie najgorszą. Jak długo będzie choćby jeden Rusin w tej izbie, nie przestanie protestować przeciw tym półazjatyckim stosunkom. W niniejszym wypadku chodzi o niesprawiedliwe postępowanie władz państwowych i organów rządowych. Namiestnik jest odpowiedzialny wobec ministra spraw wewnętrznych, na rządzie centralnym ciąży więc obowiązek starania się, aby administracja galicyjska była sprawiedliwą i legalną. Przy ostatnich wyborach nie było wprawdzie gwałtów tak krwawych, jak w r. 1897 za Badeniego, ale lis nie jest wcale lepszem zwierzęciem drapieżnem od wilka. Także przy ostatnich wyborach działy się wielkie nadużycia i niesprawiedliwości. Mowca nie wywodzi skarg z tego powodu, że Rusini ulegli, ale żali się na sposób, w jaki zadano im klęskę.

Rząd wszystko robi, aby naród ruski utrzymać w mniejszości. Rusini nie chcą żebrać o mandaty, chcą jeno, aby walkę prowadzono z nimi sprawiedliwie i jawnie. Polski komitet centralny połączył się z rządem krajowym i od tej chwili, od namiestnika począwszy do najniższego organu rządowego, wszystko poszło w służbę partji polskiej, panującej w kraju. Jaki właściwie interes ma rząd centralny w bezwzględnem popieraniu polityki polskiej? W dalszym ciągu p. Romańczuk szczegółowo omawia rzekome nadużycia, wylicza je mianowicie w okręgach horodeńskim, stryjskim i husiatyńskim. Jak niesprawiedliwie, zdaniem mowcy, rząd i Polacy obchodzą się z Rusinami, wskazuje choćby znany fakt ruskiego gimnazjum w Stanisławowie. Polacy nie chcieli nawet z Rusinami w tej sprawie traktować. P. Romańczuk kończy apelem do całej izby, aby głosowała za jego wnioskiem.

Z kolei zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber. Stwierdza, co sam wnioskodawca przyznał, że przy ostatnich wyborach nie było w oczy wpadających gwałtów, jak w latach 1895 i 1897. Już to samo wskazuje, że jest do zapisania pod tym względem pewien, wcale znaczny postęp wobec wyborów z lat dawniejszych. Także ekscesów było przy tych wyborach mniej niż dawniej. Właściwie tylko w dwóch miejscowościach wszystkiego zdarzyły się poważniejsze ekscesy. Liczba zażaleń, wniesionych do prezydenta ministrów i do namiestnika, wynosi ogółem tylko 46, to jest wcale niewiele wobec tak wielkiej ilości wyborów, przeprowadzonych w gminach wiejskich i w miastach. Prezydent ministrów oświadcza się przeciw wnioskowi Romańczuka, żądającemu wysłania osobnej komisji śledczej, gdyż nie ma ku temu żadnego prawa administracyjnego. Przepisy o przeprowadzaniu wyborów zawarte są w ordynacjach wyborczych do sejmu. Jak długo nie ma ścisłych dowodów przekroczenia tych przepisów i nielegalnego wpływu urzędników na wybory, tak długo prezydent ministrów nic zrobić nie może.

W dalszym ciągu swoich wywodów prezydent ministrów zapewnia, że wszystkie zażalenia są przedmiotem ścisłych dochodzeń i że każdy może ustnie lub pisemnie przedkładać swoje dowody. Co się tyczy faktu, że niektórzy urzędnicy bywają często w położeniu, że sami mają sądzić sprawy, w których przeciw nim właśnie skargi są zwrócone, to namiestnictwo otrzymało polecenie wysyłania w takich wypadkach na miejsce osobnych delegatów dla przeprowadzenia dochodzeń. Dopiero po otrzymaniu wyników tego śledztwa minister będzie mógł o poszczególnych faktach wyrobić sobie zdanie. Mowca podnosi raz jeszcze, że przy dochodzeniach tych postępuje się z całą surowością.

Dr. Koerber wskazuje dalej na kary, przewidziane w ustawie karnej za nadużycia wyborcze i oświadcza, że każdemu wolno z powołaniem się na te przepisy zrobić doniesienie do prokuratorji. Takie postępowanie byłoby lepszem, niż wysyłanie osobnej komisji, zwłaszcza, że rozprawa sądowa jest zupełnie jawną, podczas gdy dochodzenia komisji żądanej przez wnioskodawcę, usuwałyby się z pod kontroli publicznej.

Co się tyczy drugiej części wniosku p. Romańczuka w sprawie przedłożenia ustawy o nadużyciach wyborczych i drugiej ustawy, dążącej do zaprowadzenia trybunału wyborczego dla wyborów zaprotestowanych, minister sądzi, że sprawy te mogą być uregulowane tylko w związku z innemi kwestjami konstytucyjnemi, obecna chwila wydaje się jednak rządowi niestosowną do takiej akcji.

P. Mikołaj Wassilko powołując się na słowa prezydenta ministrów Koerbera, który twierdził, że ostatnie wybory w Galicji oznaczają postęp w porównaniu z dawniejszymi, oświadcza, że dawniejszymi czasy operowano wprawdzie wojskiem, przyczem bywało wielu zabitych i rannych; doświadczenie jednak nauczyło działaczy wyborczych (wahlmacherów), że chytrością można ten sam cel osiągnąć. Mowca jest za urządzeniem trybunału wyborczego, w czem wcale nie widzi naruszenia autonomji. Trzynastu Rusinów w sejmie, który liczy 159 członków, nic zrobić nie może.

Mowca zwraca się do Młodoczechów z pytaniem czy oni zechcą Rusinów, ten naród słowiański na pograniczu największego narodu słowiańskiego, z którym tak blisko są spokrewnieni, opuścić i pozwolić na jego ucisk. Koło polskie i rząd — zdaniem mowcy znaczy w Galicji jedno i to samo. Jeśli posłowie ci tak często mianują się patrjotami austrjackimi, to muszą przyjść Rusinom w pomoc! Koło Polskie jednak, które dopuściło się podczas wyborów gwałtów na narodzie ruskim, powinno się przynajmniej wstrzymać od głosowania nad wnioskiem p. Romańczuka, bo występuje w roli oskarżonego, któremu nie przystoi, aby głosami swoimi szalę głosowania przeważył.

Następnie p. Klofacz zaczyna mówić po czesku, później oświadcza w języku niemieckim, że naród czeski sympatyzuje zarówno z narodem polskim, jak i ruskim w Galicji i potępia nadużycia wyborcze. Mowca zwraca się przeciwko Kołu polskiemu z zarzutem, że ono jest główną przeszkodą słowiańskiej solidarności w izbie posłów.

W dalszym ciągu poseł Klofacz omawia także nadużycia wyborcze w Czechach i oznajmia, że głosować będzie za nagłością wniosku p. Romańczuka.

Z kolei zabiera głos p. Dawid Abrahamowicz. Polemizuje najpierw z posłem Romańczukiem i oświadcza, że nie chce wcale twierdzić, jakoby w Galicji — podobnie jak w innych krajach — nie działy się nadużycia wyborcze; ale takie nadużycia zdarzają się wszędzie. (Protesty na lewicy.)

Wprost niezrozumiałem jest atoli, iżby te żale i skargi, powtarzające się ciągle już od jakich lat trzydziestu, rzeczywiście były prawdziwe, tem bardziej, że sejm galicyjski poszanowanie ustaw uważa za pierwszy i największy swój obowiązek, za obowiązek życia parlamentarnego i przyzwoitości parlamentarnej. Czy można przypuścić — powiada p. Abrahamowicz — że sejm galicyjski od lat 30 toleruje te nadużycia? — ba, nawet lubuje się w nich? Czy można przypuścić, że wszyscy namiestnicy galicyjscy, od Agenora Gołuchowskiego począwszy, aż do hr. Pinińskiego, bezkarnie pozwalali na te nadużycia? Czy można wierzyć, że wszystkie rządy austrjackie tolerowały te nielegalności? Przeciwnie, raczej przyjąć trzeba, że przyczyna tych ciągłych skarg nie leży faktycznie w nadużyciach wyborczych, ale zupełnie w czemś innem.

Jest to poprostu punkt programowy tych partyj ruskich, które dla Polaków są wrogo usposobione. Stronnictwa te wzięły sobie za zasadę, że w okręgach, gdzie Rusini są w większości, nie może być wybrany, ani Polak, ani Rusin przyjaźnie dla Polaków usposobiony. I takiego Rusina zwalczają również z całą namiętnością i nienawiścią wszelkimi możliwymi środkami. Jeżeli taki kandydat zwycięży, to wnosi się protest, napisany zwykle jeszcze przed wyborami; więc nie dziw, że skargi takie powtarzają się ciągle. Kto tylko zna stosunki galicyjskie, wie, że ludność ruska i polska żyją z sobą w zupełnej zgodzie i przyjaźni. Już niezliczone razy chłopi ruscy składali dowód, że im jest zupełnie obojętnem, czy kandyduje Polak czy Rusin i że wybierają tylko kandydata, który kocha lud i rzeczywiście zdolny jest coś dla niego uczynić. To jest przyczyna, dlaczego w okręgach ruskich bywają wybierani Polacy.

Wyborcom nie chodzi o narodowość, tylko o indywidualność posła. Skargi te dla Rusinów wrogo usposobionych wobec Polaków, są poprostu warunkiem ich politycznej egzystencji. Panowie ci korzystają z tego, że większość izby nie zna dokładnie stosunków galicyjskich, informując się o nich wyłącznie z dzienników wiedeńskich, a zwłaszcza z *Nowej Pressy*, której wrogie usposobienie dla Polaków powszechnie jest znane. Często słyszymy tu także płomienne mowy przeciw szlachcie i narodowi polskiemu; nie odpowiadamy na nie, szanując godność naszą, a to tem bardziej, że stoimy na stanowisku, iż sprawy wewnętrzne kraju i różnice, dzielące poszczególne stronnictwa nasze, powinny być przedewszystkiem u nas w domu, t. j. w sejmie wyrównywane i załatwiane. Tam stoję panom do dyspozycji.

Mowca wskazuje dalej, że na przedstawienia teatru ruskiego ludność polska zawsze bardzo chętnie uczęszcza; wskazuje na subwencje, udzielane przez sejm galicyjski na szkoły i gimnazja ruskie: zaznacza fakt, że przy założeniu pewnego gimnazjum ruskiego, musiano ludność ruską przez osobnych delegatów nakłaniać, aby dzieci swe do tego zakładu posyłała. Wobec tak przyjaznego pożycia obu narodowości, skargi tu podnoszone są chyba tylko wyrazem szowinizmu i fanatyzmu kilku jednostek. P. Abrahamowicz w końcu oświadcza się przeciw nagłości wniosku p. Romańczuka i stwierdza, że sprawa ta nie należy do kompetencji rady państwa. (Oklaski i brawa u Polaków.)

P. Daszyński wnosi modyfikację wniosku Romańczuka w tym duchu, aby żądaną

komisję śledczą wybrał sam parlament. Następnie obszernie zajmuje się rozdziałem mandatów galicyjskich i galicyjską sejmową ordynacją wyborczą. Dowodzi, że szlachta galicyjska jest zmuszoną wszelkimi środkami starać się o pozyskanie mandatów z kurji wiejskiej i miast, aby mieć w sejmie potrzebną większość. Działalsość komitetu centralnego zdaniem mowcy porównać można tylko z Tamany Hall w Nowym Jorku albo z Maffiją sycylijską.

Mowca uznaje wielkie zasługi szlachty polskiej w przeszłości około ludu polskiego, ale tem większą ma pogardę dla szlachty obecnej, która lud tylko uciska i wyzyskuje.

Następnie p. Daszyński w gwałtowny sposób atakuje szlachtę polską i zaznacza wielkie szkody, wynikające dla ludu polskiego z *dominium*. Szlachta sama z powodu swej niepopularności nie byłaby w stanie mandatów uzyskać. Może to osiągnąć tylko przy pomocy sług swoich, a sługami tymi są księża, żydzi i urzędnicy. Im tylko Koło polskie i sejm ma do zawdzięczenia swoją większość.

Mowca zajmuje się szczegółowo nadużyciami wyborczemi w kilku okręgach, cytuje mnóstwo przykładów, w końcu zwalcza twierdzenie, jakoby traktowanie nadużyć wyborczych w radzie państwa było przeciwne autonomji. Socjaliści są także autonomistami, ale żądają zupełnej niezawisłości dla każdego narodu. To co Koło polskie rozumie jako autonomję, jest tylko bluźnierstwem autonomji. P. Daszyński ostro jeszcze polemizuje z posłem Abrahamowiczem, atakuje gwałtownie marszałka hr. Potockiego, którego nazywa defraudantem podatkowym i oświadcza, że socjaliści nie przestaną walczyć przeciw Kołu polskiemu, aż odniosą zupełne zwycięstwo. (Oklaski u socjalistów).

Wiceprez. Z a c z e k przywołuje p. Daszyńskiego do porządku z powodu kilku słów obraźliwych, zwróconych przeciw Kołu polskiemu i marszałkowi Potockiemu.

P. P a c a k oświadcza, że Czesi, jako autonomiści, głosować będą przeciw nagłości wniosku p. Romańczuka.

Po mowie p. Pacaka rozprawę przerwano i posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się we czwartek przedpołudniem.

Na wczorajszem posiedzeniu zgłosił p. S u s t e r s i c wniosek nagły w sprawie słoweńskiego uniwersytetu.

P. D a s z y ń s k i interpelował w sprawie opróżnienia Wawelu i rozpoczęcia budowy szpitala wojskowego, koszar artylerji i sądu garnizonowego.

Z komisyj.

Wiedeń 13 listopada. Komisja p o d a t k o w a przyjęła projekt ustawy o odpisaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych i rozpoczęła dyskusję nad podatkiem od biletów kolejowych.

P. S t e i n w e n d e r podniósł, że podatek ten dlatego już jest usprawiedliwiony, że deficyt kolei państwowych wynosi 62 miljonów, a z doliczeniem inwestycji w obrębie ruchu 120 miljonów zł. Każdy inny podatek byłby tak samo niepopularny, jak podatek od biletów kolejowych.

Komisja budżetowa ukończyła dyskusję ogólną o budżetach za 1901 i 1902 r.

P. M a l f a t t i oświadczył, że Włosi stanowisko swe uczynią zależnem od tego, jak rząd zachowa się w kwestji autonomji Trentyny i utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

P. K o z ł o w s k i oświadczył, że nie jest zasadniczym przeciwnikiem monopolu wódczanego, jednakże wpierw należy przekonać się, jakie doświadczenia zrobi Rosja w tej mierze. Mowca przestrzega przed podwyższeniem taryf kolejowych na kolejach.

Następnie p. Kozłowski omawiał przepełnienie szkół galicyjskich i ubolewał, że do budżetu nie wstawiono ani nowej szkoły średniej, ani seminarjum, ani nowego sądu obwodowego dla Galicji. Polemizując z Kramarzem, oświadczył mowca, że w tak niepewnej sytuacji handlowo-politycznej, jaka jest teraz, podniesienie taryf kolejowych byłoby wielkim błędem ekonomicznym.

P. Z a c z e k mówił o kwestjach narodowościowych. Dziś komisja rozpocznie dyskusję szczegółową.

Narady Niemców.

Wiedeń 13 listopada. Jak donosi *Deutsch nation. Corresp.*, odbyło się wczoraj na zaproszenie Wszechniemców, zgromadzenie Wszechniemców, członków stronnictw niemiecko-ludowego, niemiecko-postępowego i niemiecko-chłopskiego.

P. B a r e u t h e r żądał, ażeby te wszystkie pozycje budżetowe, które się odnoszą do czeskiej politechniki w Bernie, wykluczono od obrad i uchwał budżetowych dopóty, póki ustawodastwo w sprawie wszystkich wszechnic (a nie tylko jak dotąd w sprawie uniwersytetów) będzie zastrzeżone Radzie państwa.

Zastępcy wymienionych stronnictw niemieckich oświadczyli, że sprawę tę przedłożą swym klubom, a następnie odbędzie się ponowna konferencja.

Wassilko wyzywa.

Wiedeń 13 listopada. P. Abrahamowicz nazwał we wczorajszej swej mowie p. Wassilkę komiwojażerem do szerzenia waśni narodowych. B. Wasilko uczuł się tem obrażony i wysłał do p. Abrahamowicza posłów Korola i Horzicę, żądając wyjaśnień. P. Abrahamowicz oświadczył, że nie miał zamiaru wyrządzić p. Wassilce osobistej obrazy. Na tem sprawę załatwiono.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 13 listopada. Minister rolnictwa zamianował auskultanta sądu krajowego krakowskiego dra Karola Berkę, koncepistą administracyjnym dyrekcji domen i lasów we Lwowie.

Cło na książki polskie.

Kraków 13 listopada. Do *Czasu* telegrafują z Petersburga, że minister skarbu wydał rozporządzenie, aby pisma perjodyczne polskie wydawane za granicą, zwolnione zostały od cła, któremu podlegają obecnie książki polskie.

Zażegnanie zatargu.

Paryż 13 listopada. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé dał wyjaśnienie o ostatniej fazie konfliktu francusko-tureckiego i potwierdził, że sultan wszystkie żądania rządu francuskiego uznał i przyjął. W końcu minister zawiadomił, że stosunki dyplomatyczne z Turcją zostały nawiązane na nowo.

Morderstwo w celi więziennej.

O morderstwie, popełnionem w celi więziennej przez Kornela Czajkowskiego, o czem wczoraj donieśliśmy, otrzymujemy następujące bliższe szczegóły.

W celi nr. 41 mieszkało trzech więźniów. Pierwszy, najstarszy z nich, bo już przyprószony siwizną, Wojtyna, uchodził wśród więźniów za „niesamowitego“, gdyż ciągle klęczał na łóżku, modlił się, śpiewał godzinki i zdawało się mu, że jest księdzem. Drugim był 23-letni Fedko Łozowy, pozostający w więzieniu śledczem pod zarzutem kradzieży, trzecim Kornel Czajkowski.

Wszyscy trzej żyli ze sobą w zgodzie. Najweselszym wśród nich był Łozowy, który baraszkował ze swymi towarzyszami, przedrzeźniał się im, ale nigdy żadnemu z nich krzywdy nie zrobił.

Czajkowski chodził zawsze pochmurny, tak, jakby ciągle miał przed oczyma trupa zamordowanej przez siebie Magdusi Iłłykównej. Po ogłoszeniu mu wyroku w ostatniej rozprawie, który go jako nieprzytomnego oddawał pod opiekę lekarzy, osadzono go w celi nr. 41. Po wyroku zdjęto mu kajdany, które nałożono mu dlatego, że, jak wiadomo, dwa razy już uciekał, raz z więzienia przy ulicy Batorego, drugi raz z Kulparkowa, gdzie go oddano na obserwację. Miał więc ręce i nogi wolne.

W poniedziałek wieczorem po godzinie 9tej dozorca więźniów, który objął służbę nocną, usłyszał silne pukanie do drzwi celi nr. 41 i głos Czajkowskiego, który wołał: Otwórzcie, bo go zabił spluwaczką.

Dozorca pospieszył do celi i otworzywszy drzwi do niej ujrzał leżącego na łóżku Łozowego, nieprzytomnego, zakrwawionego i jęczącego. Czajkowski stał przy drzwiach, na łóżku siedział odmawiając koronkę Wojtyna. Czajkowski zbliżył się do dozorcy i w sposób wojskowy zameldował mu, wskazując na Wojtynę: to on zabił. Przeciw temu zaprotestował Wojtyna wołając: to nie ja, to Czajkowski.

Dozorca zawiadomił natychmiast o tym wypadku zarządcę więzienia, zatelefonowano po stację ratunkową, która natychmiast przybyła i udzieliła Łozowemu pierwszej pomocy, poczem przewieziła go do szpitala w zakładzie karnym (Brigidek). Ma on załamaną czaszkę i złamaną szczękę i lekarze wątpią czy uda się mu utrzymać przy życiu. Przesłuchać go więc nie można i nie będzie on mógł powiedzieć, kto go uderzył, a Wojtyna i Czajkowski składają winę wzajemnie na siebie.

Kaźnię nr. 41 opróżniono. Czajkowskiego przeprowadzono do innej celi, gdzie znajduje się więcej osób. Ciągle mruczy i utrzymuje, że Łozowego uderzył Wojtyna, ten znów zwala winę na Czajkowskiego.

Śledztwo sądowe może tę sprawę zdoła wyjaśnić — jeśli atoli Łozowy umrze bez odzyskania przytomności, wówczas jest możliwe, iż tajemnica zbrodni nigdy nie zostanie odkrytą tembardziej, że chociaż większość funkcjonarjuszy sądowych utrzymuje, iż cios śmiertelny Łozowemu zadał Czajkowski, nie brak i takich, którzy winę przypisują Wojtynie.

Arcyks. Franciszek Ferdynand w Łańcucie.

Z Łańcuta donoszą: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną przybył tu w poniedziałek rano w odwiedziny do hrabstwa Romanowstwa Potockich. Hrabstwo Potoccy oczekiwali gości na dworcu kolejowym, skąd po nader serdecznem przywitaniu ruszono we wspaniałych ekwipażach do zamku. W hali wjazdowej zamku oczekiwali przybycia arcyksięcia liczni bawiący tu obecnie goście, między innymi marszałek hr. Andrzej Potocki z żoną, hr. Józef Potocki z żoną, ks. Paweł Sapieha z żoną, hr. Edward Chołoniewski z żoną, hr. Antoni Wodzicki, ks. Henryk Liechtenstein, ks. Gottfried Hohenlohe, ks. Stanisław Radziwiłł i t. d. Z arcyksiążęcą parą przyjechał adjutant br. Rummerskirch z żoną z domu hrabianką Khevenhüller.

Po śniadaniu, które się odbyło o godzinie 12-tej, ruszono w dwóch oryginalnych wozach myśliwskich, każdy zaprzężony w przepyszną piątkę koni, na polowanie na bażanty. W przeciągu dwóch godzin ubito w 8 strzelb przeszło 1300 sztuk bażantów, z czego znaczną liczbę położył arcyksiążę.

Wieczornymi pociągami przybyli jeszcze inni zaproszeni goście, jako to: pan namiestnik i ks. Andrzej Lubomirski. O godzinie 8-mej zasiedli goście do obiadu, a po obiedzie rozpoczęły się tańce trwające do późnej nocy. Podczas obiadu i później do tańca przygrywała wojskowa orkiestra 40 pułku.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

S r o d a 13 listopada.

P o w s z e c h n e w y k ł a d y u n i w e r s y t e t u l u d o w e g o: W szkole realnej (Kamienna 2) od godziny 7 8 wieczorem, prof dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki (Sztuczne oddychanie przy ratowaniu otrutych; trucizny nieorganiczne)“. — W zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godz. 5·30, prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (Świat organiczny podczas węglowej epoki)“.

Teatr miejski: „Pocałunek“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (13): Eugeniusza — (31) Stachyja ap. Wschód słońca o godzinie 7 m. 12, zachód o godzinie 4 minut 17.

S t a n p o w i e t r z a: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2° R.; pogodnie.

Wiadomości osobiste. Ks. biskup przemyski dr. Józef P e l c z a r wyjechał do Wiednia, aby wziąć udział w obradach konferencji biskupów austrjackich.

Konfiskata. Wczorajszy popołudniowy numer *Dziennika Polskiego* uległ konfiskacie, za ustęp z toczącego się obecnie procesu Stillera. Zarządziliśmy natychmiast nakład drugi i następną pocztą wyekspedjowali na prowincję.

Raut akademicki odbył się wczoraj w salach kasyna miejskiego. Obfity program rozpoczęła orkiestra 30 p. p. odegraniem utworów Thomasa i Smetany, poczem zaprodukował się chór akademicki wykonaniem kilku pieśni. Trzeci punkt programu był sensacją wieczoru. P. Feliks Jasieński odegrał na fortepianie kilka własnych utworów i grą swą dowiódł, że nie tylko umie mówić o sztuce, ale i sam jest artystą. Nastąpiły deklamacje artystów naszej sceny, p. Ireny Solskiej i p. Stanisławskiego. Pierwsza wypowiedziała monolog Gawalewicza „Mój walczyk, p. Stanisławski Konopnickiej „Chłopskie serce". Rapsodja Liszta, odegrana przez panią Nolewską i pieśni wykonane przez chór akademicki, zakończyły muzyczno-deklamacyjną część programu, którego wykonawców gorącymi darzono oklaskami.

Na koniec artyści lwowskiego teatru odegrali komiczną komedyjkę w jednym akcie p. t. „Kajcio". P. Kamiński w tytułowej roli grał *con amore*, wywołując ciągle wybuchy śmiechu w audytorjum i niemilknące brawa. Część ich przypadła w udziale p. Bednarzewskiej oraz pp. Feldmanowi i Bieleckiemu, którzy odegrali pozostałe role. Na tem zakończono artystyczną część wieczoru.

Nastąpiły tańce. Pod wodzą p. Jordana stanęło w szeregi 50 par i prowadzone dziarską komendą tańczyły do rana. Raut wczorajszy powiódł się wybornie.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika, urządziło wczoraj wieczorem w jednej z sal Instytutu chemicznego przy ulicy Długosza, dwa wykłady. I tak, prof. L a s k o, mówił na temat trzęsienia ziemi, które niedawno Szczawnicę nawiedziło. Prelegent twierdził, że trzęsienie to, istotnie w Szczawnicy i okolicy w dniu 21 października o godzinie 2 minut 40 w nocy miało miejsce, bliższych danych jednak w tym kierunku, obserwatorja nie dostarczyły. Mówił dalej profesor o sposobach poznawania trzęsień ziemi i o aparatach jakich się w tym celu używa. Dowiedzieliśmy się także, że wkrótce już wyjdzie we Wiedniu dzieło prof. Laski, omawiające trzęsienia ziemi w Polsce od roku 1000 aż po czasy ostatnie. Trzęsień takich, o których wiadomość, aż do naszych doszła czasów, było u nas w ciągu ostatnich dziewięciu wieków — sześćdziesiąt.

Następnie mówił profesor S i e m i r a d z k i o stratygrafii utworów kredowych niżu polskiego. Niestety, tego niezmiernie zajmującego wykładu streścić nie podobna, bez obawy uronienia tego lub owego ważnego szczegółu; ograniczamy się tedy tylko na samem zarejestrowaniu wrażenia, jakieśmy z odczytu znakomitego prelegenta odnieśli.

Okradzenie kasy wojskowej. Zeszłej nocy skradziono z kasy wojskowej w Żółkwi kwotę 5000 koron. Niewyśledzony dotychczas złodziej rozwalił mur i wtargnąwszy do kancelarji pułkowej, z małej kasy wertheimowskiej, znajdującej się tam, zabrał przechowywaną tam gotówkę. Ze Lwowa wezwano agenta policyjnego Spanga dla przeprowadzenia dochodzeń i wykrycia złodzieja.

Dyrektorem rządowych teatrów w Warszawie zamianowany został dotychczasowy reżyser „Teatru Nowego" p. Ludwik Śliwiński, którego komisja dla zbadania stosunków w rządowych teatrach, przedstawiła jeneral-gubernatorowi, jako najwłaściwszego kandydata na to stanowisko. „Teatr Nowy" prowadzony przez p. Śliwińskiego, był jedynym teatrem rządowym w Warszawie dającym dochody, podczas gdy „Wielki" i „Rozmaitości" przynosiły ciągle niedobory, Rząd, widząc u p. Śliwińskiego niezwykłe zdolności reżyserskie i administracyjne, zatwierdził go na stanowisku dyrektora teatrów rządowych. Prywatna wiadomość o tem, przybyła do Lwowa wczoraj wieczorem.

W szponach pantery. W St. Gallen, w zwierzyńcu, Ehlbecka, 10 letnia dziewczynka, chcąc lepiej widzieć tresowanie lwicy i pantery, pokryjomo weszła na miejsce przy klatce dla publiczności wzbronione. Dziecko spostrzegło grożące niebezpieczeństwo, chciało się cofnąć, lecz pantera wysunąwszy łapę, chwyciła ją za kark. Wśród widzów wszczął się popłoch, dozorcy zwierzyńca pospieszyli z żelaznymi drągami, aby zmusić wściekłe zwierzę do puszczenia ofiary lecz bezskutecznie. Dopiero pogromczyni, która weszła do klatki zdołała uwolnić dziecko ze szpon zwierzęcia. Omdlałą dziewczynkę, lekko tylko pokaleczoną, odwieziono do szpitala.

Straszny wypadek zdarzył się na elektrycznej linji kolejowej Elberfeld-Remscheid. Wagon pełny pasażerów, spadł pod Gerstan z nasypu do rzeki Lech; wagon zostan zdruzgotany, a sześciu pasażerów i służba poniosło śmiertelne obrażenia; dwóch pasażerów umarło nazajutrz, maszynista ma obie nogi strzaskane.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 12 listopada. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 619·—, Akcje węg. Zakł. kred. 632·50 Akcje Anglobanku 258·50, Akcje Unionbanku 510·—, Akcje Laenderbanku 393·—, Akcje Bankvereinu 417·25, Akcje Bodencredit 847·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 620·—, Akcje kolei południ. 62·50, Akcje tramw. lit. a) 245·—, lit. b) 240·—, Akcje kolei Elbetkal 466·—, Akcje kolei Północnej 55?0, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 343·50, Akcje Rima Muranji 411·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1.333, Akcje fabryki broni 260·—, Akcje tureckie tytoniowe 275·—, Oblig. węg. indemn. 92·85, Renta majowa 98·65, Austr. renta koron. 95·50, Węgierska renta koron. 93·—, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·75, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 89·50; 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·15, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 93·35, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 92·90 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·35, Losy tureckie 93·75, Marki 117·20. Ruble 253·50.

— **Wiedeń** 12 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 256·—; Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc 265·— : Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 246·—; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 79·50; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 93·50 *b*) bezprocentowe:

Spojrzała na niego, stał przed nią wyprostowany, dumny, z ręką na szpadzie, z ogniem w oczach. I rzeczywiście, czegoż się obawiać, gdy ręka jego dłoń jej trzymała, gdy życie gotów oddać w jej obronie. Uśmiechnęła się i wsunęła rączkę pod jego ramię.

— Łucy, ty nie wierzysz w przeczucia? — zapytała jednak po chwili.

— Nie wierzę!... Przeczucia wynikają jedynie z rozdrażnienia nerwów i tworzą się w serduszkach takich, jak ty kwiatów.

W ostatnich głoskach drżała czułość i słodycz, a ręka jego silniej dłoń jej ścisnęła, milczeli chwilę.

— Zjechali się już wszyscy, mój towarzysz broni Gwidon Rückert i także hrabstwo Kongsberg, pani Lewertowa. Wszak znasz ich wszystkich, oprócz Gwidona?

Skinęła główką.

Weszli do sali, gdzie goście bawieni byli z wielką powagą przez Bronkę.

Na kanapie siedziała siwa pani Lewertowa, za nią na fotelach dwie jej córki. Obok słuchała Bronki pierwsza piękność okolicy Matylda hr. Kongsberg. Zasługiwała na miano pięknej; delikatnemi linjami rysów, jakie widujemy w rzeźbach, przedstawiających Wenus lub Junonę, czarne brwi rysowały się wyciągniętemi linjami na niskiem, alabastrowo-białem czole, otoczonem aureolą włosów o złotawym tycjanowskim odcieniu. Usta miały wyraz nieokreślonej słodyczy, a oczy duże, ciemne, wilgotne jakieś odblaski. Za jej krzesłem stał Kongsberg, rysy jego regularne, opromieniało szczęście. Dalej stał, przeglądając fotografje, młody przystojny oficer konnicy, możnaby go nawet nazwać pięknym, gdyby nie ponury wyraz twarzy i surowe linje zaciśniętych ust.

Na powitanie młodej pary, całe towarzystwo powstało, panie ściskały Marję, winszowały, panowie kłaniali się. Tylko porucznik wymknął się z pokoju. Gdy po powitaniach usiedli

nie wolno nam przechodzić marzeniem, trzeba zawsze traktować wszystko z rozwagą, naśladować świat, to jest, być jak on zimnym, jak on szyderczym. Marzycielom i idealistom źle na świecie, bo my powinniśmy się kierować nie sercem, ale rozumem, by z walki ze światem wyjść zwycięsko.

Wziął list, schował, rękę jej do ust podniósł, ukłonił się i wyszedł.

Gdy kroki jego przebrzmiały na schodach, Netta przestała być panią siebie, łzy wytrysły jej z oczu i spłynęły po licach na koronki szlafroczka i szczupłe dłonie, a łkanie gwałtowne wznosiło nerwowym odruchem jej ramiona.

— Lucy mój! Lucy! — drżało na ustach biednej grzesznicy. Nagle jednak zaczął nią wstrząsać suchy, ostry kaszel, w piersiach zaczynało brakować powietrza, tchu. I bezsilna, podrywana kaszlem, opadła na szezląg i zdjął ją strach, czy to nie śmierć nadchodzi.

Słabo przycisnęła dzwonek i wbiegł mąż, służba. Opuściła ją przytomność, zemdlała.

Szybko zarządzono ratunek. Doktor naglił do wyjazdu, radził wyjechać natychmiast. Meran, Meran nieraz z objęć śmierci wyrwał ofiarę!

Strzedz się rozdrażnienia nerwowego, silniejszego wzruszenia. Bo teraz, w tem niezwykłem pogorszeniu, silniejsze wstrząśnienie moralne, śmierć przynosi.

Do Meranu zatem! Pakowano kufry, za dwa dni mieli jechać.

Przed samym wyjazdem wyszła do ogrodu, by odetchnąć berlińskiem powietrzem, ostatni raz może. Tu, w tym ogrodzie wszystko jej przypominało jego. Tu ten wiersz jej mówił, klęcząc u stóp jej na murawie, a tak gorąco powtarzał, a tak dobitnie:

Gdy się na jedno z dwojga nas zamierzy,
Uczuje litość, oboje uderzy!

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 402·—; Clary 40 zł. m. k. 154·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 67·—; Ofen 40 zł. 164·—; Palffy 40 zł. m. k. 165·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 48·55; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 24·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 55·—; Salma 40 zł. m. k. 224·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 79·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 396 25.

— **Wiedeń** 12 listopada. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19·55 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 33·50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 37·60 do —·—. Tendencja niezmieniona.

— **Berlin** 12 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 195·10, Staatsbahny 133·—, Disconto Comandit 172·40, Berlińskie Tow handl. 131·00, Laura 178·50, Bochumery 161 25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 94·90, Kolej Meridionalna 133·75, Losy tureckie 98·50, Renta włoska 99·30, „Harpener“ kopalnie węgla 57·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 286·50, Lombardy 16·—, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 98·50, Kanada Profered 110·25; Akcje żeglugi hamburskiej 105 20.

Berlin 12 listopada. Austr. banknoty 85·35, ruble 33 20

— **Frankfurt** 12 listopada. Austr. kred. 195 20; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 172 60; Alpiny —·—.

— **Paryż** 12 listopada. 3% renta 100·80; mąka 26 50.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp

— Czy on teraz powtórzyłby to samo? Powtórzyłby może, ale nie jej.

Westchnęła i siadła na darniowej ławeczce, strasznie osłabiona. W tej chwili służący wręczył jej list i odszedł. Był on od przyjaciółki.

Czytała szybko, nie myśląc o tem. Przyjaciółka pisała jej, że wyjechała w stronę miasta M. Poznała tam bardzo ładnego chłopca, tylko, niestety, zaręczony już z wychowanicą matki, — zakochany okropnie; nazywa się Łucjan von Frisch.

Netta nie skończyła listu. Krzyk okropny, bolesny, rozpaczny, wybiegł jej z serca.

Ręka kurczowo ścisnęła kartę, na usta krew wybiegła i oblała szkarłatną strugą atłas szlafroczka, plamiąc śnieżność koronek i rozlewając się, jak gorące kwiaty po zieleni ławeczki.

Wkrótce krwotok ustał, jeszcze jeden jęk cichy, urwany, wydobył się z konwulsyjnie zaciśniętych ust i krew z pianą ukazała się w ich kącikach.

Jasne włosy przy upadku rozsypały się, aureolą otaczając główkę. Jeszcze kilka konwulsyjnych ruchów: prawa ręka ostatnim uściskiem chwyciła kępkę darni. I powoli na lica wybiegła bladość marmuru, a zastygł w rysach wyraz cierpliwie bolesny. Na długich rzęsach, jakby dwie perełki, lśniły dwie łzy, łzy ostatniego ze światem i z nim pożegnania.

Skonała samotna, — nad nią niebo było niebieskie, pod nią ciemna darń ogrodu, a ona wyglądała wśród tego smutno, jak ofiara, jednak spokojna i zdająca się mówić wyrazem i temi łezkami: przebolało!

Po kwandransie dopiero spostrzeżono jej nieobecność, kufry były już na wozach. Bankier poszedł szukać żony, znalazł wreszcie zimne ciało, zobaczył dwie łzy na rzęsach i bezsilnie zwalił się przy niej.

— Janino! — zawołał, ujmując kurczowo zaciśniętą dłoń — zbudź się, pojedziemy do Meranu! Janino!

Wiatr tylko zawył ponuro w gałęziach drzew i słowik odezwał się cichym bolesnym śpiewem. Ona nie potrzebowała już Meranu, ani jego...

ROZDZIAŁ XI.

W ogrodzie, otaczającym dwór, na jednej z najbardziej w drzewach ukrytych ławeczek, siedziała Marja, czarną suknia spływała ku ziemi i młoda narzeczona Łucjana dzisiejszego dnia była dziwnie ponurą. Jakieś niejasne przeczucie kazało jej w tym dniu unikać Łucjana.

Dziś mieli zamienić pierścionki, nie wydawano jednak żadnej na ten cel zabawy, ciężka żałoba nie pozwalała na to. Wydawano tylko obiad dla samych przyjaciół i sąsiadów. Marja sama nie pojmowała, dlaczego dzień tak długo niecierpliwie oczekiwany przez nią, wydawał się jej smutnym, niemal strachem ją przejmował. Łzy cisnęły się jej do oczu, choć w sercu było uczucie szczęścia. O dwunastej wstała z ławeczki i zwolna szła ku pałacowi, w drodze spotkał ją Łucjan. Przywitał ją wesoło, jak zwykle, był spokojny, uśmiechnięty. Zobaczywszy jednak łzy w oczach narzeczonej, porwał jej dłonie w szalony uścisk swych dłoni.

— Marjo... W dzień tak piękny dla nas, tyś smutna?... Co tobie?

— Łucy! — westchnęła — nie wiem, nie wiem, tak mi smutno, tak łzawo, jakbym przeczuwała jakie nieszczęście!

— Dzieciństwo!... Przeczucia! — zaśmiał się swobodnie — nieszczęście żadne ci nie grozi, dopóki jam przy tobie...

— A jednak przeczucia nie mylą czasem...

— Czy ty się czego obawiać potrzebujesz Marjo, gdy ja jestem przy tobie, gdy moje ramię w każdej chwili gotowe jest na twoją obronę..